

WĄTPLIWY STAN UMYSŁOWY MORDERCY.

Opisał dr. **J. Schaitter**, Demonstrator przy zakładzie sądowo-lekarskim Uniw. Jagiell.

W Czerwcu r. z. miałem sposobność obserwować w oddziale obłąkanych tutejszego szpitala Jana S., wieśniaka lat 30 liczącego, obwinionego o zamordowanie rodzonego brata swego. Już z zeznań świadków, badanych w tej sprawie, nasuwały się pewne wątpliwości co do stanu umysłowego obwinionego, który w zeznaniach swoich późniejszych twierdził, że „zwaryował” owej nocy, gdy brata porąbał. Luźne te wzmianki zyskały wiele na ważności, gdy obwiniony doznał raz w więzieniu śledczem napadu, który współwięźniowie jako jedyni świadkowie nazywali „wielką chorobą”. Te okoliczności były powodem, iż znawcy, mając ocenić stan umysłowy obwinionego, zażądali przeniesienia go do oddziału obłąkanych szpitala Ś-go Łazarza, celem poddania go ścisłej lekarskiej obserwacji. Jan S. twierdził, że nie miewał nigdy napadów padaczkowych, świadectwo wydane przez gminę przedstawia go również jako człowieka zdrowego i chętnego do pracy, tak że znawcy musieli zupełnie polegać na własnej obserwacji. Rozchodziło się tu głównie o rozstrzygnięcie kwestyi, czy obwiniony doznaje typowych napadów padaczkowych i czy nie dopuścił się zbrodni do której się przyznaje, w napadzie obłądzenia epileptycznego, występującego już w zastępstwie typowego napadu, już też przed lub po napadzie.

Historia zdarzenia jest następująca: We wsi W. znaleziono dnia 30, Września 1881 r. z rana zwłoki Tomasza S., leżące na ziemi w stajni. W pierwszej chwili rozmaite czyniono przypuszczenia, niebawem jednak posądzono brata starszego Jana S. o pozbawienie życia Tomasza, podejrzenia zaś stawały się tem bardziej usprawiedliwionemi, gdy na sukniach Jana znaleziono ślady świeżej krwi. Jan z początku wypierał się czynu i utrzymywał, że plamy na gorsie koszuli pochodzą od pcheł, co do powstania zaś rozleglejszych plam na spodniach nieumiał z nich się wytłomaczyć. Gdy jednak widział, badany w sądzie, że wszystkie poszlaki przemawiają prze-

W600 S296w 1883

2-138568

1

ok. z l. 2023 nr. 480

13606 29180

ciw niemu, przyznał się do zbrodni w zupełności, opisując czyn swój okropny z wiarogodną dokładnością. Jako przyczynę podawał długoletnią wzajemną nienawiść, albowiem brat, mimo że młodszy i nie żonaty, wpływał na rodziców w sposób dla obwinionego niekorzystny, tak że przeczto stosunek jego do całej rodziny był nieznośny, obmawiał i zniesławiał go przed sąsiadami, ba nawet przed własną żoną. Ostatecznym bodźcem do czynu miała być wiadomość, że Tomasz zaręczył się w sąsiedniej wsi i ma zamiar po ożenieniu się osiąść na roli ojcowskiej. Badany przyznał następnie, iż sądził, że mu się uda odwrócić uwagę od siebie przez posądzenie rzekomych złodziei koni, którzy przyszedłszy w nocy, popsuli kłódkę, a dostawszy się do stajni zabili brata. Mając się udać na spoczynek przygotował sobie siekiere, schował ją pod słomą i poszedł spać do suszarni w sadzie, mimo, że noce były chłodne, wstał już prawdopodobnie po północy, udał się do stajni, zaświecił przygotowaną na ten cel świeczkę, przyklepił ją do żłobu i przeżegnawszy się rąbnął kilkakroć brata, leżącego z twarzą obróconą ku ścianie w szyję, aby jednak być pewnym, że go trupem pozostawi, dodał jeszcze kilka razów ostrzem siekiery w głowę, a widząc, że się ofiara więcej nie rusza, porzucił siekiere w stajni, zgasił światło i udał się napowrót do suszarni na spoczynek. Czy spał rzeczywiście, tego nie wie. Rano udał się do chaty a na wezwanie ojca, aby poszedł do stajni zbudzić brata, odrzekł: „nie pójde, bo mi zimno”; trzęsąc się od zimna wszedł do chaty i grzał się przy ognisku. Gdy się już rozeszła wieść o zamordowaniu brata, wdychał głęboko, do stajni jednak nie poszedł, przyprowadzony przez żandarma do zwłok brata, odwracał się od nich, mówiąc: „ja temu nie winien”. Sposób, w jaki czynił zeznania przed pierwszym sędzią śledczym, któremu się przyznał do winy i okoliczność, że po przesłuchaniu wyskoczył przez okno (z pięterka, wprawdzie nie wysokiego, i bez uszkodzenia się), podały stan umysłowy obwinionego w pewną wątpliwość w obec sądu i z tych powodów przeniesiony do Krakowa, był badany przez znawców, aby żadna wątpliwość nie zachodziła w sprawie tak ważnej, której zakończeniem najprawdopodobniejszym miało być wydanie wyroku śmierci.

Poprzednio jeszcze i to w 2 dni po czynie, odbyła się na miejscu sekcya sądowa. Z protokołu obszernego i dokładnego, spisane go przez lekarzy sądowych d-rów SKAŁSKIĘGO i ŚWIĄTKA z Podgórze, wyjmuję ustępy najważniejsze następujące:

A. Oględziny zewnętrzne: 1. Zwłoki mężczyzny lat około 30 liczącego, leżą na ziemi, mając na sobie koszulę płócienną, całą zakrwawioną. Na głowie rana rozległa, przebiegająca od zewnętrznego łuku brwiowego lewego przez kość czołową i ciemieniową lewą, równolegle do szwu strzałkowego, od przodu ku tyłowi; rana ta ma 12 ctm. długości, jej brzegi ostre, kości czaszkowe rozwarłe w najszerszym miejscu rany na 1 ctm., powłoki czaszkowe miękkie rozwarłe na 3 ctm. 2. Na kości czołowej lewej, powyżej i na zewnątrz lewego guza czołowego znajduje się druga rana, o brzegach rozwartych na 15 ctm., długości 3 ctm., przebie-

gająca równolegle do łuku brwiowego lewego, sięgająca aż do kości, przy badaniu palcem, można dokładnie wyczuć brzeg naciętej kości dług. 2 ctm. kość w tem miejscu jest pęknięta. 3. Tuż obok powyżej opisanej rany znajduje się rana łukowato zaokrąglona, łącząca się prawie pod kątem prostym z raną skośnie ściętą, tak że płat stąd powstały, odstaje zupełnie od kości; brzegi jej w całym przebiegu są ostre, długość jednego brzegu wynosi 5 ctm. drugiego 2 ctm. 4. Głowa łączy się z kadłubem tylko za pomocą skóry, z przodu i po prawej stronie szyi. Stos kręgowy jest zupełnie przecięty w wysokości 2 i 3-go kręgu, wraz ze skórą, mięśniami, nerwami i naczyniami na szyi przebiegającymi, rana skutkiem tego powstała rozwiera się na 10 ctm., z przodu szerokość jej wynosi w kierunku poziomym 13 ctm. 5. Po lewej stronie szyi widać, po odciągnięciu głowy od kadłuba, kilka trójkątnych płatów skóry, które złożone końcami z płatkami podobnemi po stronie prawej i u dołu, dzielą ranę pod (4) opisaną na kilka przestrzeni mniejszych, przebiegających poziomo, których długość wynosi około 9 ctm., szerokość w środku 1.5 ctm. W skład opisanych trójkątnych płatów wchodzi wszystkie części miękkie szyi, pod skórą leżące. 6. Klatka piersiowa wypukła, brzuch miernie gazami wzdęty, stężenie pośmiertne utrzymane we wszystkich stawach, na grzbiecie i pośladkach nieliczne plamy pośmiertne, przez nacięcie jako takie stwierdzone. 7. Po dokładnem zbadaniu całego ciała nie znaleziono żadnych więcej oznak zadanego gwałtu.

B. Ogłędziny wewnętrzne. 8. Powłoki czaszkowe przedstawiają zmiany opisane w ogłędzinach zewnętrznych. Kości czaszki grube, w okolicy rany pod (2) opisanej, znajduje się pęknięcie blaszki wewnętrznej, długości 6 ctm. Odpowiednio ranie opisanej pod (1), znajduje się rana cięta, o brzegach ostrych, przenikająca wszystkie opony mózgowie i wnikać w sam miąższ mózgu na 4 ctm., długość jej wynosi w samym mózgu 9 ctm. W głębi rany znaleziono 10 odłamków kości czaszkowych, chropowatych, wielkości fasoli i większe. Miąższ mózgu i mózdzku na przekroju błądy, opony również niedokrwiste, opona twarda nigdzie z kością nie zrosnięta... 9. Płuca zawierają wszędzie powietrze, na przekroju zalewają się mierną ilością cieczy krwawej pianistej... 10. Serce skurzone, komórki próżne... aparat zastawkowy prawidłowy... 13. Żołądek miernie gazami wzdęty, zawiera nieco śluzu, jego błona śluzowa wyglądu prawidłowego...

Na podstawie tego wyniku sekcji pp. obducenci o r z e k l i co następuje: 1. Nie ulega wątpliwości najmniejszej że rany na zwłokach Tomasa S. znalezione, zadane zostały przez osobę drugą, a więc wykluczonem jest samobójstwo. Miejscowość, rozmaitość i głębokość ran przemawiają za tem jak najdobitniej. Głębokość i jakość ran przemawiają za użyciem znacznej siły, narzędzia ostrego o dość znacznym ciężarze, a brak oznak na ciele, któreby wskazywały, że się bronił lub stawiał opór, przemawiają za tem że Tomasz S. napadnięty został podstępnie z nienacka i skrycie 2. Najbliższą przyczyną śmierci było porażenie natychmiastowe mózgu,

rdzenia pacierzowego przez zadaną ranę w głąb mózgu, przez przecięcie rdzenia pacierzowego między 2 a 3 kręgiem szyjnym, przez przecięcie nerwu błędnego i współczulnego na szyi, jakoteż przez przecięcie naczyń na szyi i ujście krwi. Śmierć nastąpiła w jednej chwili i była bezpośredniem następstwem ran zadanych. Ze sześciu ran dwie były bezwarunkowo śmiertelne (opisane pod liczbą (1) i (4); która jednak rana pierwszej została zadaną stanowczo orzec nie możemy. 3. Przedstawiona nam siekiera jest właśnie takim narzędziem, jakim rany opisane zadane być mogły, a w obec przyznania się obwinionego, w obec faktu że siekierę w tajni przy zamordowanym znaleziono, w obec plam świeżych na niej, twierdzić śmiało można że jest tą samą siekierą, którą Tomasz S. zamordowany został. 4. Plamy na odzieży obwinionego znalezione (na gorsie koszuli i spodniach) pochodzą od krwi; czy jednak ze krwi zmarłego lub obwinionego lub ze zwierzęcia, tego ze ścisłą pewnością oznaczyć nie można; pochodzenie ostatnie wykryłaby próba chemiczna i mikroskopowa.

Corpora delicti zabrane podczas rewizyi przez p. Sędziego śledczego, odesłane zostały razem z obwinionym do c. k. Sądu Krajowego w Krakowie, który przedewszystkiem polecił proff. BLUMENSTOKOWI i BROWICZOWI zbadać siekiery, kozucha, kabata i koszuli obwinionego. Badanie to wykazało, iż plamy owe na kozuchu, koszuli, kabacie i siekierze znajdujące się, są rzeczywiście plamami krwawymi i że krew ta pochodzi ze zwierzęcia ssącego, tem samem może być krwią ludzką.

Następnie, jak już wspomnieliśmy, Sąd Krajowy porucił prof. BLUMENSTOKOWI i d-rowi ŻULAWSKIEMU, prymaryuszowi zakładu dla obłąkanych, zbadać stan umysłowego Jana S. Obserwacya zrazu odbywała się w więzieniu śledczem i to począwszy od d. 22 Marca aż do 24 Czerwca r. z. Badanie Jana S. wykazało:

Badany jest wzrostu niskiego, dobrze zbudowany i dość dobrze odżywiony, cera twarzy blada, głowa kształtna, porost włosów gęsty, czoło niskie, wyraz twarzy pochmurny. Tęczówki jednostajnie rozszerzone, oddziaływają na światło prawidłowo; fałdy twarzy po obu stronach równo głębokie, mięśnie czoła i twarzy jakoteż i język nie okazują żadnych porażen. Klatka piersiowa dobrze sklepiona, wypuk jako i przysłuch nie wykazują żadnych zmian chorobowych w płucach. Tony serca czyste, tak samo i nad tętnicami. Okolice żołądka miernie podniesiona, nie bolesna; śledziona i wątroba rozmiarów prawidłowych, jakkolwiek śledziona nieco namacalna. Części płciowe prawidłowo rozwinięte.

Badany jest ponury, małowówny, a na każde zapytanie, które mu trzeba zawsze powtarzać z trudnością odpowiedź daje. Spogląda niedowierzająco na badających, wzdycha głęboko; twierdzi że już zeznania poczynił w protokołach a obecnie jest słabym, gdyż mu zimno i w boku go boli. Innym razem podaje, że rodzice jeszcze żyją oboje, imiona ich wymienia, ma jeszcze brata starszego i trzy siostry, z tych dwie są zamężne a trzecia jeszcze panna. Chodził do szkoły przez jedną zimę, umie czytać i pisać po polsku. Ojciec jest gospodarzem gruntowym, ile ma gruntu te-

go nie wie, bo ten grunt nie jest w jednym kawalku, atoli zdaje mu się, że będzie miał 7 do 8 morgów. Dzieci w domu jest czworo a było sześcioro. Badany umie pacierz, mówi dziesięcioro przykazań bozkich płynnie i bez błędu, do spowiedzi jakoteż do kościoła chętnie chodził, wódki nie pijał, chyba tylko czasami, lubiał jednak palić tytoń i wołał, niż pić wódkę. Na zapytanie, czy chorował kiedy, podaje, że chorował jedynie ze zgryzot, a przeważnie z powodu brata, że się z jego powodu martwił bez przestanku, że brat oskarżał go ciągle fałszywie przed rodzicami, a nadto bił go a nawet groził, że musi od jego ręki zginąć. Brat ten Tomasz był młodszym od niego, a nigdy nie dał mu słowa dobrego i nie chciał się z nim pogodzić. Rodzice i rodzeństwo są zupełnie zdrowi, badany zaś nie może po nocach sypiać, bo różne myśli przechodzą mu po głowie; i dawniej przechodziły mu także: zdawało mu się, że musi zginąć z ręki brata, że ten nastaje na jego życie. P. sędziemu miał zeznać, jak utrzymuje, że na niego nachodziło takie pomięszanie, a mianowicie dwa razy działało mu się tak w głowie, jakoby łóżko i cały świat z nim się obracał; pierwszym razem miało to być w nocy, gdy leżał w łóżku, a drugim właśnie w ową noc, gdy brata porąbał. Twierdzi, że takie napady miał już trzy razy i w więzieniu i ta słabość ma przychodzić na niego co dwa miesiące.

Sam fakt opisuje badany innym razem w ten sposób: W dzień przed ową nocą, w której brata porąbał, nie bili się ze sobą, tylko przemawiali; wieczorem idąc spać do suszarni, spostrzegł leżącą na ziemi siekierę; kto ją tam położył, tego nie umie podać; spostrzegłszy ją gdyż się błyszczała, schował ją pod słomę, a to z obawy, aby jej złodziej nie wziął, poczem udał się do suszarni w sadzie, aby pilnować owocu. Nie pamięta, jak długo spał, po przebudzeniu zaś zdawało mu się, że się świat wali: przyszło na niego jakieś pomięszanie rozumu, tak że mu się przewracało i męciło w głowie i tak mu się cudnie zdawało, że się cały świat z nim obraca i wtedy poszedł brata porąbać; powróciwszy położył się i spał, ale czy spał na prawdę, tego nie wie. Innym razem utrzymuje znowu, że nie wie, co się z bratem stało owej nocy, dopiero na drugi dzień zmiarkował, że to on pewnie zrobił, a to dla tego, bo sobie przypomniął, że mu się tak w głowie działo; zapewnia następnie, że teraz nie może z pewnością opowiedzieć, jak to było, a to co poprzednio zeznawał, mówił tylko na domysł, bo miarkował, że to on zrobił, gdyż mu się zdawało, że był w stajni. Wie i pamięta, że był w suszarni w sadzie, gdzie już kilka nocy sypiał, a z powodu, że mu było zimno, poszedł zrana wstawszy grzać się do chaty. Wkrótce powstał krzyk, że Tomek zabity, a jedna siostra utrzymywała od początku, że to Jan zrobił. Przed żandarmami nie przyznał się do czynu, bo się bał, jak utrzymuje; dopiero w sądzie w Podgórzu przyznał się, że to on zrobił. Na zapytanie, czy żałuje tego czy.nu, mówi: „cóż będę robił, kiedy się tak stało”, „gdyby odżył, wołałbym iść na kół”; a zapytany, czy mu sumienie nie wyrzuca, twierdzi, że: „nie”... „zresztą ja się już tyle namartwiłem z powodu brata, że sobie postanowiłem sam życie odebrać; tak mi dokuczał, jak się chciałem żenić, to mnie obmawiał

przed dziewczką, musiałem po woli rodziców z biedną się żenić, podburzał rodziców przeciw mnie i żonie, a żonę przeciw mnie samemu i chciał, aby nas ojciec z domu wygnał". Wśród badań następnych odpowiada S. bardzo zwolna na pytania, chętniej jednak niż pierwszym razem. Wszedłszy, wita zazwyczaj badających pocałowaniem w rękę, przypatruje im się zawsze z pewnem niedowierzaniem i wzdycha często i głęboko. Innym razem z całą otwartością, bez ogródek, przyznaje się do czynu: wie, że jest uwięzionym, przyznaje się, że brata porąbał siekierą: rąbnął go ostrzem w szyję, a potem kilka razy w głowę; pomyślał sobie bowiem, że nie był godzien żyć na świecie ten, który mu się tyle nadokuczał, że aż przez niego do „waryacyi” przychodzi.

D. 7 Maja nastąpił u badanego napad przez świadków naocznych wielką chorobą nazwany. Obwiniony podaje potem, że będąc na przechadźce w ogrodzie więziennym zasłabł nagle, zamąciło mu się w głowie i wszystko się mu przewracało, poczem upadł na ziemię a przyszedł do siebie dopiero w kaźni, dokąd go współwięźniowie odnieśli i wodą trzeźwili. M. i F., naoczni świadkowie i współwięźniowie Jana S., twierdzą zgodnie, że towarzysz ich nie mówi po całych dniach tylko „medytuje” a przed kilku dniami podczas przechadzki, ponury jak zazwyczaj, usiadł na kamieniu, siedział czas jakiś, potem zbladł, przewrócił się i odzyskał przytomność dopiero w kaźni. Po napadzie miał twierdzić, że częściej miewa tego rodzaju słabość, lecz pojawia ona się w nocy i wstyd go przyznać się do tego cierpienia: „bo się ludzie będą śmiali”. Świadkowie nie zauważyli drgawek ani nie twierdzą, jakoby S. był śpiącym po owym napadzie.

W skutek tego zdarzenia znawcy prosili Sądu, aby celem sprawdzenia owych objawów chorobowych odesłano Jana S. do zakładu dla obłąkanych, gdzie będzie pod należytem dozorem i ciągłą obserwacją, a o napadach zdarzyć się mogących będą w stanie szczegółowo zdać sprawę.

Dnia 24 Czerwca b. r. wskutek rozporządzenia c. k. Sądu krajowego S. przeniesiony został do zakładu dla obłąkanych. Z historii szpitalnej dowiadujemy się, że Jan S. był spokojnym w dniach następnych po przyjęciu, siedział przy stole z innymi chorymi, skubał szarpie, jadł z apetytem co mu podano. W tydzień po przyjęciu był raz z innymi chorymi na przechadźce, gdzie zachowanie się jego nie zwracało wiele uwagi. Po powrocie do sali, przed samą kolacją, siedząc chwilę spokojnie przy stole, zerwał się nagle, zaczął biegać po sali od drzwi do drzwi, jak gdyby chciał coś chwycić, a przytrzymany i posadzony na ławce przez posługacza, oparł głowę o stół i począł drzeć. Później położył się na podłodze a zapytany, co mu brakuje, nie odpowiadał, tylko usta wykrzywił. Po ułożeniu go w łóżku przybyły lekarz spostrzegł obie źrenice mocniej rozszerzone, wyraz oczów błędny, twarz bladą. Na pytanie odpowiada, że go nie boli, że się mu coś stało, ale nie wie co, pamięta tylko, że się wokół niego wszystko kręciło. Podczas rozmowy wpatrywał się w badającego, wzdychał i odpowiadał zwolna, jak gdyby sobie przypominał.

W ciągu dni następnych narzekał na swoje nieszczęście: on, żona

i dziecko poszli na poniewierkę, utrzymuje, że czyn, o który jest obwini-
niony, popełnił w napadzie waryacji, a na uwagę, że zmyśla, że był zupełnie
zdrowym owej nocy i działał z namysłem, uśmiecha się. Prosi, aby
już raz z nim koniec zrobić, aby go puścić do prezesa—a po zapytaniu,
czy wie, gdzie się znajduje, odpowiada: „wiem, że w szpitalu obłąkanych”.
Na pytanie, aby opowiedział, w jaki sposób brata zamordował, niechce
odpowiadać. Chwali sobie pobyt w szpitalu, jednak przykrzy mu się tutaj
a niepozwalają mu widzieć się z rodziną, co przecież w więzieniu miał
dozwolone.

Dnia 18 Lipca b. r. był od rana smutniejszym niż zazwyczaj, twarz
miał bledszą a na pytania nie odpowiadał. Po wizycie lekarskiej usiadł na
ławce, oparł głowę na stole, jakby do spania, nie spał jednak, bo miał
oczy otwarte, gdy posługacz spoglądał z dołu na jego twarz; po chwili
począł przekładać głowę z jednej ręki na drugą, potem rzucił rękami.
Wkrótce upadł nagle na podłogę bokiem, przyczem miał się mocno ude-
rzyć. Wezwani lekarze zastali go na podłodze przewracającego się z boku
na bok i robiącego rękami ruchy podobne do ruchów człowieka pływają-
cego, wymawiał przytem luźne słowa bez sensu. Twarz biała, od czasu
do czasu drgania mięśni twarzowych, oczy zwrócone ku górze zezują zbież-
nie, przy podnoszeniu powiek zaciska je silnie i porusza głowę tak, że
trudno wybadać oddziaływanie źrenic; chwilami oczy ma otwarte, wtedy
źrenice oddziaływają prawidłowo. Oddech i tętno spokojne. Na bodźce ze-
wnętrzne, jak klócie szpilką, polanie zimną wodą, nie oddziaływa, usado-
wiony na ławce układa głowę na rękach, na głośny rozkaz, aby poszedł
do łóżka, wymawia ciągle urywane wyrazy, wstaje i idzie chwiejnym kro-
kiem, nie mogąc trafić do sali w której sypia. Wprowadzony do niej oka-
zuje prawidłową reakcję źrenic a ułożony w łóżku mówi, że nie wie, co
mu brakuje, po chwili podaje, że go zaczęło w głowie szczypać i kołować,
nie umie objaśnić, z czego ma głowę mokrą, po niejakiem czasie twierdzi, że
musiał gdzieś wpaść do wody, a po upływie pół godziny wstaje na wez-
wanie, ubiera się sam, idzie prosto na swoje miejsce, zasiada przy stole
i je obiad.

W pierwszych dniach Sierpnia r. z. okazuje smutek i często płacze.
Na uwagę ze strony lekarzów, aby dał spokój udawaniu napadów choro-
bowych, bo nie umie udawać i że łatwo poznać się na takich sztuczках:
wpatruje się badawczem okiem w pytających i uśmiecha się, a na pytanie,
dlaczego się śmieje, nie umie podać przyczyny. Nie przypomina sobie, aby
miał przed kilkunastu dniami jaki napad, wie tylko, że go głowa bolała i że
mu szumiło w uszach. Wreszcie prosi, aby mu dano papier i ołówek, to
spisze wszystko, co wie o sobie.

W ostatnim tygodniu pobytu w szpitalu bywa Jan S. niespokojnym:
w nocy wychodzi z łóżka, chodzi po pokoju, żąda noża od posługacza; po
całych dniach pisze zwolna na podanym papierze, bywa smutnym i zamy-
ślonym, z powodu nie pozwolenia widzenia się z rodziną, mocno rozdraż-
niony, prosi usilnie, aby już z nim raz jaki koniec zrobić, bo go despera-

cya bierze i z tego powodu już głowy nie czuje na karku: „a jeżeli panowie nie zrobicie końca ze mną, to sam zrobię”. W dniu 16 Sierpnia oddał czwarty arkusz, zapisany ołówkiem z oświadczeniem, że miałby jeszcze dużo do pisania, ale to najważniejsze.

Od dnia 18 Lipca nie cierpiał napadu żadnego, lepiej odżywiony, zajmuje się pracą: pomaga posługaczom przy sprzątanu, apetyt i sen ma dobry. Przez cały czas pobytu w zakładzie nie objawiał żadnych urojeń, na pytania odpowiadał skąpo lub leniwie, atoli rozsądnie i z namysłem.

Nie jeden szczegół, który może dać pewną wskazówkę przy ocenie stanu umysłowego w naszym przypadku i daje poniekąd miarę inteligencji badanego, zawiera wspomniane pismo jego, będące prawdziwą autobiografią, spisana ołówkiem na czterech dużych arkuszach. Główną oś stanowi w niej określenie stanowiska brata do rodziny i do piszącego samego, który stara się usilnie wpoić w czytającego przekonanie, że ten nader przykry stosunek, ta sekatura na każdym kroku, zmusiła go do zbrodni: samego faktu dotyka tylko mimochodem nie rozwodząc się wcale nad nim. Niepodobna przytoczyć tutaj całe to pismo, co zresztą byłoby zbyt bezużytecznem w obec powtarzania wielu zdań; przytaczam więc tylko niektóre ustępy z utrzymaniem słownictwa i ortografii oryginału.

„Najprzód”.

„Z małości byliśmy małemi chłopakami Ja i Tomek, prześladował mnie zawsze, znieważał ale ja tego nie uważował i że jest jeszcze za głupi i tak zawsze choć był już dorosły i miał rozum i przy ludziach choć było najwięcej ludzi przy robocie wyprzezywał, zmięszał z błotem. Przed Rodzicami oskarżał fałszywie zawsze, Rodzice swarzyli na mnie, ale ja na Boga pomyślał, że Pan Bóg wszystko widzi, jakmy poszli oba do roboty, żadnej roboty nie można było zrobić szczęśliwie, czy w polu czy w domu, nieraz kazali nam w pole jechać orać, żeby mi poganiał, tom się więcej nauganiał niż zorał i wolalem sam orać jak z nim, bo się nie można było zgodzić przy żadnej robocie... Ale później przyszedł do rozumu, źle nie przestał robić i zgodzić się nie chciał, a jeżeli ja na niego nie przystałem, to my się pobili i dobił mi, że musiałem przystać na niego.... a gdy mi Tatusz gadają, czemu robisz uganiaczkę, to ja im mówię, z czego do czego przyszło, to on mnie przeschczekał i nie dałem rady mówić, i jego prawda była i tak zawsze było po kilkadziesiąt kroć razy... Tomek ganił mnie przed dziewczkami obmawiał, że mam rapturę przed każdym, i nigdzie miejsca nie miał... tagem pomyślał, że napiszę list do powiatu, drugi do księdza, żeby ludzie wiedzieli, przez com se życie odebrał i że przez Tomka. Bardzo mi to przykro było, że ja Boga proszę a pan Bóg niema miłosierdzia nademną i że teraz muszę se życie odebrać i djabłu duszę podarować.... robiliśmy przy rodzicach oboje (z żoną) ale nie chowaliśmy długo nie dla siebie, jak inni młodożęncy, a gdy mi tatusz dali prosie, Tomek przewodził nad tem, na co ja się mam zapomagać, burzył rodziców, oskarżał mnie fałszywie, burzył pomiędzy nami, żeby żonę zbił i wygnał od siebie, rozmawiał w śmiechach z żoną mowy nie potrzebne

i bluźnierstwa, burzył mi przyjaźń małżeńską: „na co ma chować (cielę) niech se idzie na pokrzywnice do matki (żony swej), tam niech się doro-
bią, tam jest grunt, tam se niech postawi chałupę i tam niech będzie”
mówił Tomek. Takie rodzicom lekarstwa zadawał, że się nawet w złości
nie czuli, jaże zgrzytali zębami na mnie, oczy ich jaże bolały patrzeć na
mnie: Skróć niego wszyscy mię mieli tak jak cierniaka w nodze... rodzice
mówili, że nie mam żadnego chowania u nich, mówili, że jabym chciał
być większym gospodarzem jak oni, tak wszystko Tomek burzył, co po-
owiedział to oni przystali na niego, Tomek wszystkim rządził, on mi się
nie wstydził ukrajać kawałek chleba, to mi ludzie przyganiłi że biorę od
niego, że on mi udziela; do roboty Tomek rozkazywał wszystkim, jakem
był dobry na niego tom go usłuchnął, jakem był nie dobry, tom inszą ro-
botę robił. Tomek ich tak zburzał, że jakem im parę razy to gadał, to
porwali siekiery na mnie. Co zginęło z domu, to Tomek powiedział, że ja
wynoszę... pomyślałem se życie odebrać, ale żona biedna gdzie się podzieje
przezemnie, te sieroty łatwo na marność pójdą, Trapiłem się bardzo, bom,
takie życie miał zmartwione zawsze skróć Tomka, który opowiadał mi, że
mi tak dobieje, że muszę zdechnąć, że mnie zabije, że muszę od jego ręki
zginąć, zaprzysięgował się, że mnie musi zabić. Pomyślałem do Wiednia
jechać, żeby Najjaśniejszy Pan Césasz to przesłuchał i jaką ugodę po-
między nami nakazał zrobić; radziłem się jednego chłopca, ale mi na to nie
nie odpowiedział...

Wszystkiego nie piszę, bo nie pamiętam, a co pamiętam, to może
trzecią część, ale i to nie piszę, bo mi się nawet nie chce: co mi Tomek
krzywdy zrobił, to nie ma tyle gwiazd na niebie, ani liścia na drzewie, ani
piasku w morzu, niezliczona przykrość zmartwienia mojego!

Tatusz mi mówili, że mi będą pamiętać przy swoim zgonie, że mi nie
dadzą, nic nie zapiszą i z pewnością muszę być pod nogą Tomkowi, że
mnie zamorduje, bo mi odpowiadał, że mi potyl dobrze jeszcze, pokił
mnie ma kto obronić, że muszę zdechnąć od jego ręki i to się tak wszy-
stko stosowało, tak jakbym widział przed swojemi oczami, że teraz nie
mam nic i miał nie będę a jeżeli mi Tatusz dadzą co, to gorsze, i nie będę
miał skąd wziąć do życia a Tomek będzie wydziwiał ze mną, co będzie
chciał. Do sądu do prawa, udać się nie mogę, bo on będzie bogatszy, bo
kto smaruje to i jedzie i nie znajdzie sprawiedliwości.

Pomyślałem trapiłem się bardzo i z tego zmartwienia takem zwa-
ryjował w tę nieszczęsną noc, com go porąbał”.

Na podstawie tych wszystkich dochodzeń pp. znawcy przedłożyli Są-
dowi następującej treści

Orzeczenie:

Jan S., wieśniak lat 30 liczący, żonaty, człowiek trzeźwy, zdaniem
urzędu gminnego pracowity, zdaniem zaś świadków do pracy niechętny,
usposobienia zawsze ponurego, przyznał w pierwszym przesłuchaniu sądo-
wem (d. 3 Października 1881 r.), że na kilka dni przedtem w nocy za-

mordował śpiącego brata swego Tomasza S., a przyznał ze wszystkimi szczegółami, w sposób wzbudzający zaufanie zupełne i wykluczający prawie wszelkie podejrzenie, jakoby czyn swój okropny popełnił w stanie jakiegoś obłądu. Jako pobudkę całkiem uzasadnioną podał długoletnią nieprzyjaźń brata, który mu wszędzie, w obec rodziców, narzeczonej, żony i obcych, stawał na przeszkodzie, który mu zatruił całą młodość, czynił nieznosną teraźniejszość i kazał spodziewać się smutniejszej jeszcze przyszłości; do czynu tego przygotował się należycie, albowiem owej nocy wbrew swemu zwyczajowi i wyraźnemu zakazowi ojca położył się spać w suszarni, przygotowawszy sobie wprzód siekiere, świeczkę i zapalki; w nocy wszedł do stajni, gdzie spał Tomasz, zaświcił świecę, przylepił ją do żłobu, poczem ujrawszy brata śpiącego i leżącego na prawym boku, twarzą ku ścianie zwróconego, uderzył go siekierą w kark 2 lub 3 razy; czekał chwilę, a obawiając się, że brat może jeszcze żyje, uderzył go ponownie ostrzem siekiery 2 razy w głowę, zagasził świeczkę, którą zabrał ze sobą, siekiere zaś skrwawioną rzucił w stajni, gdzie też ją później znaleziono. Jeżeli jeszcze dodamy, że według zeznania świadków obwiniony nazajutrz zrana na żądanie ojca, aby poszedł do stajni, i obudził Tomasza, nie poszedł, mówiąc: „nie pójdę, bo mi zimno”, że na pytanie żandarma, skąd pochodzą plamy krwawe na jego koszuli, tłumaczył się, że to są plamy od pcheł, to mamy obraz czynu należycie umotywowanego, wykonanego przez człowieka zdrowego na umyśle, i ztąd to pochodzi, że w pierwszym czasie śledztwa nie zachodziło żadne podejrzenie co do stanu umysłowego Jana S. Dopiero później wśród śledztwa Jan S. począł opowiadać, że cierpi na ból w głowie, i twierdzić, że czyn swój popełnił także podczas takiego obałamucenia; podania te późniejsze, jako częstokroć u obwinionych wśród śledztwa pojawiające się w celu uniwinienia się, nie zasługiwałyby wcale na uwagę, gdyby nasamprzód Jan S. nie robił w istocie wrażenia człowieka, jeżeli nie obłąkanego, to przynajmniej hipochondryka lub tępego na umyśle, albo wreszcie epileptyka i gdyby powtórę d. 6-go Maja r. b. w więzieniu tutejszem Jan S. nie doznał był jakiegoś napadu, a to według podania jednego z więźniów, potwierdzonego przez zawiadowcę więzień. Z uwagi, że S. podał wtedy, iż podobne napady niewa częściej i że one zwykle przychodzą w nocy, z uwagi następnie, że niepodobna było z góry zaprzeczyć, jakoby badany nie cierpiał napadów jakichś, uważaliśmy za wskazane, aby S. przesłany został do zakładu dla obłąkanych, w celu poddania go ścisłej obserwacji. Gdy Sąd uczynił zażość naszemu życzeniu, mieliśmy sposobność obserwować obwinionego w tutejszym zakładzie dla obłąkanych od d. 24 Czerwca do dnia dzisiejszego.

Rzeczywiście w zakładzie spostrzegano u niego dwa napady, a mianowicie jeden dnia 28 Czerwca, a drugi d. 18 Lipca; niestety ani pierwszym ani drugim razem żaden z podpisanych nie był obecnym przy samym napadzie, tylko raz posługacz a potem lekarze służbę pełniący, a dopiero pod koniec napadu jeden z podpisanych nadszedł; z opisu nie wyni-

ka, jakoby te napady były typowymi napadami epileptycznymi, możnaby je co najwięcej nazwać epileptoidycznymi.

Rozchodzi się nasamprzód o to, czy te napady nie były udawaniami? Jakkolwiek jest rzeczą uderzającą, że S. w pierwszym czasie po uwięzieniu nie wspominał o swoich napadach, że i urząd gminny nie o tem nie wie, jakoby S. cierpiał dawniej podobne napady, jakkolwiek więc mielibyśmy prawo podejrzewania rzeczywistości takowych, to jednak z drugiej strony trudno przypuścić, aby człowiek prosty, ograniczony, zdobył się na udawanie napadów, które muiej więcej każdym razem w podobnej występują postaci. Choćbyśmy je więc uważali za rzeczywiste, a nie udawane, nie moglibyśmy ich uważać za zwykłe epileptyczne, a co najważniejsza, nie ma dowodu, że S. podobne napady cierpiał i dawniej przed spełnieniem czynu swego okropnego; tak więc nie mielibyśmy prawa uważania czynu tego za wynik obłądu epileptycznego, gdyby nawet i inne okoliczności za istnieniem takowego przemawiały.

Ale w naszym przypadku nietylko nie przemawia za tem, jakoby czyn popełniony został w obłądzie epileptycznym, ale wszystko prawie przeciw takiemu obłądowi świadczy. Jakkolwiek S. obecnie niechętnie sobie przypomina szczegóły czynu i woli twierdzić, że nie wie, co mu się stało, że czyn taki popełnił, to przecież nie podpada najmniejszej wątpliwości, że czyn swój przygotował. Już od lat kilku nosił się z zamiarem pozbycia się brata w sposób gwałtowny, nie dopuścił się zaś pierwiej morderstwa na nim, ponieważ jak sam przyznaje, miał nadzieję, że brat ten ożeni się i wyniesie z domu. Gdy nadzieja ta zawiodła go, gdy do dawniejszych a licznych powodów nienawiści przystąpiła jeszcze zazdrość z powodu domnianego stosunku miłosnego brata z żoną, S. przystąpił do spełnienia zamiaru swego. Począwszy od przygotowania siekiery i świecy aż do wyniesienia się na nocleg do sadu, wszystko było z góry ułożone; czyn sam spełnił w sposób skryty z zupełną świadomością i przytomnością, a po spełnieniu powrócił do sadu; z rana niechęciał pójść do stajni, a do czynu swego nieprzyznał się, usiłował nawet zrzucić z siebie poszlak, tłómacząc pochodzenie krwi od pluskiew i t. d. Co ważniejsza, przy pierwszym przesłuchaniu sądowem podał wszystkie szczegóły z największą dokładnością; pamiętał, jak brat leżał, ile razy i gdzie uderzył, gdzie rzucił siekiere; pominąwszy już okoliczność, że przyznał również, iż czyn był przygotowany i co go do niego popełnęło. Tak nie przedstawia się nigdy czyn epileptyka; bywa on gwałtowny, okrutny nawet; epileptyk działa bez przygotowania, godzi w osobę pierwszą lepszą, nawet nieznaną, pastwi się nad swoją ofiarą, a po przejściu napadu niczego nie pamięta. Kto zaś działał w interesie własnym z taką świadomością, kto taką zachował pamięć o wszystkich najdrobniejszych szczegółach, ten nie działał w napadzie obłądu epileptycznego.

Znaną wprawdzie jest forma obłądu, w którym chory dopuszcza się czynu gwałtownego, o którym najczęściej zupełną zachowuje pamięć, który przez dłuższy czas nawet przygotowuje: jestto obłąd zadumowy. Mielibys-

my wprowadzie niejaka podstawę do przypuszczania, że S., jak go opisują świadkowie, cierpiał na zadumę niskiego stopnia; ale byłoby to tylko przypuszczeniem, a przeciw niemu przemawiają znów dwie ważne okoliczności: raz że S. nie cierpiał halucynacyi i urojeń, które najczęściej stają się u melancholika przyczyną czynów gwałtownych; p o w t ó r e, że melancholik dopuściwszy się czynu gwałtownego doznaje ulgi w swoim cierpieniu i ze skrucą przyznaje się do nieprawego czynu swego. W braku tych podstaw nie możemy także twierdzić, jakoby S. popełnił czyn zbrodniczy w napadzie obłądu zadumowego. To też i obserwacya nasza nie stwierdziła, aby badany w ogóle cierpiał na zadumę.

Obserwacya nasza w ogóle nie stwierdziła u badanego cierpienia umysłowego w znaczeniu ściślejsem: S. nie jest obłąkanym obecnie, a tem samem niepodobna przypuścić, aby był obłąkanym w chwili popełnienia czynu. Poznaliśmy w nim człowieka nieco, ale nie zbyt ograniczonego, usposobienia ponurego, pośepnego, a jeżeli zeznania świadków zasługują na wiarę, do pracy niechętnego. Pragnął on mieć utrzymanie na zagrodzie ojcowskiej, a w tem pragnieniu napotykał opozycyą ze strony brata młodszego, który stawał między nim a rodzicami i przy każdej sposobności starał się odwrócić ich miłość od brata starszego. Ta opozycya przeszła w jawną zawiść; Tomasz bowiem brata swego starszego nie tylko w obec rodziców przedstawiał w złem świetle, ale nawet i u obcych rozsiewając wieść, że ma przepuklinę, przezco starał się szkodzić mu, nawet bez korzyści dla siebie samego. Nie szczególnego, że człowiek ponury ale spokojny, jak Jan S., człowiek Ignący do ojcowskiej zagrody a niezdolny z jednej strony do stosownej opozycyi przeciw młodszemu bratu, a z drugiej do porzucenia zagrody i szukania chleba po za nią, musiał widzieć w tym bracie jedyną przyczynę niepowodzenia swego obecnie i postrach na przyszłość po śmierci rodziców. Tego przeciwnika musiał się więc pozbyć, a gdy pomimo cierpliwego czekania nie pozbył się go w inny sposób, postanowił go zgładzić.

W zakładzie dla obłąkanych Jan S. spisał niejako biografię swoją z rozwlekłą obszernością, malującą jednak wiernie obraz jego treści umysłowej. Cała ta treść duchowa obraca się około mienia rodziców i spodziewanego udziału dla siebie; koło stosunku do brata Tomasza i cierpień moralnych, które z powodu tego stosunku przeżył. Rozpisuje on się na 4 arkuszach nad tym stosunkiem a dopiero na samym końcu parę wierszy poświęca katastrofie: „Przemyślałem, trapiłem się bardzo z tego zmartwienia, takem zwaryował w tę nieszczęsną noc, com go porąbał, brała mię rozpacz, żal mi go było, ale jakem się dowiedział, że on się dopuszczał z moją żoną cudzołóstwa, teraz mi go nie żal”, pisze on i znów narzuca o tem, że owej nocy „zwaryował”. Z całego tego obszernego pisma wynika atoli, że stara się obecnie czyn swój usprawiedliwić mękami, których doznawał przez brata nieboszczyka, ale zarazem wynika, że piszący jest wprawdzie człowiekiem nieporadnym, bez energii, ale wcale nie upośledzony na umyśle; inteligencya nawet jego, jak na prostego, biednego

wieśniaka naszego, dosyć wielka; umie on nie tylko pisać, ale posługuje się nawet dość zgrabnie przysłowiami, jak np. „Kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada”, „kto smaruje ten jedzie” i t. d.

Z rozmów mianych z Janem S. nabraliśmy przekonania, że zasępienie jego obecnie jest tylko dalszym ciągiem kłopotów i zmartwień, w które obfitowało życie jego dotychczasowe. Przez całe życie poprzednie przemysliwał on nad tem, aby się w jakikolwiek sposób pozbyć brata; teraz, gdy już nie ma brata, mógłby żyć wygodnie i bez trosk i spokojnie oczekiwać zgonu rodziców, aby dojść do mienia, a tym czasem widzi, że położenie jego jest nierównie gorszem niż za życia Tomasza. Niecierpliwi się więc i pragnie zakończenia śledztwa, spodziewając się, że go Sąd może uwolnić, wierząc w jego słuszną sprawę, która go aż do chwilowego „waryactwa” przywiodła.

W obec tego stanu rzeczy nie mamy podstawy do przypuszczania, jakoby Jan S. obecnie był obłąkany, lub żeby czyn jego był wynikiem jakiegoś obłądzenia i dlatego oświadczamy się za tem, że czyn, o który jest obwiniony, popełnił w stanie własnowolnym, bo w stanie zdrowia umysłowego.

Zasługują atoli na uwzględnienie owe napady, które badany cierpiał podczas śledztwa, a które mógł cierpieć i dawniej, — jakkolwiek na to dowodu nie mamy, albowiem napady te, przypuściwszy, że je cierpiał i dawniej przed Październikiem r. z. mogły wpłynąć o tyle szkodliwie, że mogły zwiększyć jego drażliwość.

Orzeczenie powyższe wydane zostało w miesiącu Sierpniu; prokuratora rządowa oskarżyła Jana S. o skrytobójstwo, a rozprawa odbyła się przed trybunałem przysięgłych w dniu 7 Listopada r. z.

Mieliśmy więc sposobność obserwowania Jana S. w kilka miesięcy po ukończeniu dochodzenia lekarskiego i badania przez dzień cały zachowania się jego w czasie dla niego najkrytyczniejszym, bo wtedy, kiedy ważyły się losy jego. Obserwacya ta całodzienna wypadła na jego niekorzyść.

Jan S. zrazu obojętnie i głosem cichym odpowiadał na wstępne zapytania przewodniczącego trybunału tak, że przysięgłym zdawało się zrazu, że mają przed sobą człowieka tępego na umyśle. Podawał on w szczególności, że czyn popełnił z powodu „waryacyi”, i że sobie szczegółów wcale nie przypomina. Zaszła dopiero niejaka zmiana dekoracyi, gdy przewodniczący kazał mu obejrzeć siekierę, i gdy Jan S. odwrócił się natychmiast od tego widoku, mówiąc, że na to patrzeć nie może. Z chwilą gdy przesłuchanie skierowało się ku stosunkom jego rodzinnym i w ogóle ku przeszłości jego, Jan S. stał się wymownym: przedstawił on prawie gadatliwie krzywdy, których ciągle doznawał ze strony brata, który w jego oczach był potworem, podczas gdy przeciwnie wszyscy świadkowie oddawali wszelkie pochwały zmarłemu, nie szczędząc przytyków obwinionemu. Wtedy Jan S. jakoby nie ufając swojej wymowie, żądał wręcz odczytania całej swojej autobiografii, co też nastąpiło i znów wywołało u przysięgłych

skutek dla niego niekorzystny. Później obwiniony starając się zbijać zarzuty walczył wcale dobrze o życie swoje, tak np. gdy prokurator poczytał wyskoczenie jego z okna w sądzie powiatowym za prostą komedię z powodu, że okno to nieznacznie odstaje od poziomu, Jan S. bez namysłu odrzekł „niech no pan prokurator spróbuje”. W ogóle zdanie co do pewnego ograniczenia umysłowego, o którym była mowa w orzeczeniu, musiało także uleść zmianie, w skutek zachowania się obwinionego wśród rozprawy i wcale trafnego jego tłumaczenia się. Zdradzał też obwiniony całkiem dostateczną pojętność swoją przez to, że mówił zawsze do rzeczy, ile razy pytano się go o szczegóły nie odnoszące się wprost do wykonania czynu; a wtedy tylko stawał się małowórnym i jakoby nie mającym dostatecznej pamięci, gdy wprost dotknięto morderstwa; ale i wtedy, jakkolwiek widocznie niechętnie, umiał powtórzyć wszystkie szczegóły zgodnie z pierwszym swoim opowiadaniem i zgodnie z wynikiem oględzin, a więc w sposób wiarogodny, nie zdradzający najmniejszego zamącenia pamięci.

To też po przemówieniu pp. znawców, którzy tem śміalej powtórzyć mogli zdanie swoje powyżej podane, przysięgli na pytanie, czy oskarżony działał w stanie własnowolnym, odpowiedzieli jednomyślnie twierdząco, wskutek czego zapadł wyrok śmierci, po odczytaniu którego skazany dożyć obojętnie oświadczył, że wypada razem z nim powiesić i żonę i dziecko. Sąd uchwalił przedstawić Sądowi Kassacyjnemu w Wiedniu zmianę kary śmierci na dożywotnie więzienie.

W kilka dni później miałem sposobność widzenia się i mówienia ze skazanym w więzieniu tutejszem. Zachowanie się jego obecne jest spokojne, zrezygnowane; nosi on się z zamiarem zapisania mienia swego na rzecz żony i dziecka i w tym celu zgłaszał się do przełożonego sądu z prośbą o danie mu możności porozumienia się z notaryuszem. Człowiek ten w tej chwili niczego absolutnie nie posiada; ma on zapewne na myśli mienie ojcowskie, którego część jemu kiedyś przypasęby musiała.

Rozprawa ustna przedstawiła rzecz nieco w innem świetle aniżeli akta śledcze, zrehabilitowała ona zmarłego Tomasza S. podczas gdy Jan wyszedł z niej jako człowiek od dzieciństwa do pracy nie bardzo chętny, lgnący jednak mocno do gleby i pragnący żyć wygodnie w nadziei posiadania znacznej części mienia ojcowskiego. Główną dla niego zawadą był Tomasz i stąd pochodzą skargi jego właściwie nieuzasadnione. Ze stanowiska psychologicznego pobudka czynu jego okropnego dostatecznie jest wyjaśnioną. Dla znawcy pobudka czynu już nie odgrywa tak wielkiej roli jak za czasów Casperowskich; jemu rozechodzi się tylko o ocenienie, czy czyn karygodny spełniony został w stanie zdrowia lub choroby umysłowej, względnie, czy ma przed sobą człowieka zdrowego na umyśle lub też chorego albo przynajmniej nie rozwiniętego.

Już to najłatwiej wykluczyć w danym przypadku przypuszczenie ostatnie, nie tylko niedostateczny rozwój umysłowy ale wszelką wadę umysłową wrodzoną wykluczają pewnością z jednej strony wywiady, żeńnania świadków i świadectwo gminy, z drugiej strony przemawia przeciw niej

zachowanie się badanego podczas obserwacji lekarskiej a przede wszystkim zachowanie się jego wśród rozprawy ostatecznej.

Jak już pp. znawcy w orzeczeniu uwydatnili, pozostają jedynie dwie formy choroby umysłowej nabytej: zaduma i obłąkanie padaczkowe, do których możnaby się starać naciągnąć nasz przypadek, ale i to nam nie dopisze, jeżeli zważymy, że Jan S. człowiek wprawdzie ponurego usposobienia nie zdradził nigdy głównych objawów, cechujących chorego zadumowego. Rozpisując się tak obszernie nad swojemi stosunkami, byłby z pewnością zrobił przy swoim słowie „zwaryował“ pewną wzmiankę, naprowadzającą na myśl, że słowa tego używa, wiążąc z niem pewien szereg uczuć i objawów uprawniających go do jego użycia. Że zaś posługuje się nim tak chętnie, dziwić się nie można, gdyż uposażony pewnym stopniem przebiegłości zrozumiał dostatecznie albo raczej nauczył się w więzieniu rozumieć, że tym sposobem może coś uzyskać i domyślał się, że uwaga znawców jest skierowaną na jego stan umysłowy. Odpowiedzi badanego na pytania zadawane właśnie w tym kierunku i poddające mu niejako myśl, brzmiały zawsze w ten sposób, że z nich żadną miarą nie można wnosić, aby Jan S. cierpiał kiedykolwiek urojenia. Chociażby nawet czyn jego mógł poniekąd w pierwszej chwili imponować jako czyn melancholika, który oddziaływa niestosunkowo gwałtownie na bodziec nieznaczny, to w czynie Jana S. widzimy jedynie gwałtowną dążność do pozbycia się współzawodnika; chciał on mieć wszelką pewność, że ofiara już nie żyje, a pobudka nie jest wcale błahą i nie powstała nagle wskutek zająś lub sporów dnia poprzedzającego, lecz była wpływem długotrwałego rozmyślenia i zastanawiania się, jak to sam obwiniony w piśmie swoim uwydatnił.

Przechodząc wreszcie do objawów spostrzeganych u epileptyków, spotykamy się w naszym przypadku z jednym bardzo ważnym, a mianowicie z napadami podobnemi do padaczkowych. Z największem prawdopodobieństwem przypuścić nam należy, że Jan S. nie cierpiał ich nigdy przedtem, albowiem żaden ze świadków ani gmina o tem nie wspominają, nie wiedzą o tem najbliżsi krewni i brat nieboszczyk nie wiedział o tem z pewnością, gdyż byłby wyzyskał tę okoliczność obmawiając Jana przed znajomymi, jak umiał wyzyskiwać na jego niekorzyść inne kalectwo obwinionego, mianowicie przepuklinę. Mimowoli przychodzi tutaj na myśl słuszne i uzasadnione żądanie LEGRANDA du SAULLE, aby każdy epileptyk był zaopatrzony w świadectwo, w któremby były podane daty wszystkich jego napadów. Ważnem byłoby wiedzieć z pewnością, czy badany jest epileptykiem a daty napadów miałyby niewątpliwie wielkie znaczenie w ocenianiu czynu.

Przypuściwszy więc, że Jan S. dopuścił się czynu w jakimś napadzie, to napad ten byłby pierwszym albo jednym z pierwszych napadów badanego. Rzuca to już z góry podejrzenie, jeżeli człowiek do 30 roku życia swego nie cierpiał na padaczkę, a jeżeli pierwszy napad tej choroby właśnie występuje wtedy, kiedy człowiek dopuszcza się zbrodni tak okropnej; ale przypuśćmy na chwilę ten niezwykle zbieg okoliczności, to w takim razie

czyn, którego się Jan S. dopuścił, musiałby mieć wszystkie cechy czynu popełnionego wśród szału epileptycznego. A jednak pod jednym tylko względem czyn sam mógłby na pierwszy rzut oka przedstawiać się jak czyn epileptyka: mam na myśli okropność bratobójstwa, a wiemy, że czyny epileptyków cechują się właśnie niezwykłą okrutnością. Ale podobieństwo to natychmiast znika, jeżeli zważymy, że Jan S. zadał wprawdzie siekierą bratu swemu kilka cięć, ale tylko celem tem pewniejszego zgładzenia go, jednak nabrawszy raz przekonania, że brat już nie żyje, natychmiast oddalił się i nie tylko nie pastwił się nad zwłokami, jak to czynią epileptycy, ale najprawdopodobniej odwrócił się od zwłok z odrazą, tak jak przy rozprawie z odrazą odwrócił się od narzędzia morderczego. Zresztą całe zachowanie się podsądneho tak przed czynem jako i po spełnieniu takowego, świadczy wymownie przeciw przypuszczeniu szału epileptycznego. Mamy przed sobą wykonanie ostateczne czynu, nad którym sprawca przez długi czas przemyślał, który całkiem rozsądnie przygotowywał; obrawszy sobie nasamprzód za miejsce spoczynku sad, aby bez zwrócenia uwagi dostać się w nocy do stajni, przygotował sobie światło i narzędzie, rozpatrzył się w położeniu brata, zanim cios wymierzył, następnie wśród wszelkich ostrożności oddalił się z miejsca czynu i powrócił do sadu, aby ułożyć się znów do spania.

Ponieważ wiadomą jest okoliczność, że epileptycy po ustąpieniu napadu szałowego częstokroć wpadają w sen mocny, więc i stąd mogłoby się здаwać, że Jan S. pozostawał pod wpływem minionego napadu epileptycznego, skoro spał spokojnie po czynie tak okropnym. Ale przypuściwszy nawet, że istotnie spał po spełnionym czynie, czego atoli nie wiemy bo i on sam z pewnością podawać tego nie umie, to nawet i w takim razie gdyby Jan S. twierdził stanowczo, że przespał noc całą, jeszczeby to niczego nie dowodziło. Człowiek, który tak mocno był przekonany o swojej krzywdzie i o potrzebie zgładzenia brata, mógł właśnie wpaść w sen niezakłócony wyrzutami sumienia, od których nawet dotychczas jest wolny.

W literaturze zapisany jest ciekawy przypadek dotyczący się owego potwora w ludzkiej postaci: Timma-Thodego, który zamordował całą swoją rodzinę, składającą się z 8-miu osób dorosłych w ciągu jednego wieczora (*Vierteljahrschrift für d. ger. Mediz.* B. XV. S. 161—211), a którego znaleziono mocno śpiącego; sen ten atoli, jak to orzekł prof. BOCKENDAHL w Kielu (*Vierteljahrschrift* XVI. S. 66—77), był poprostu udanym. Jeszcze bardziej przemawia przeciw napadowi epileptycznemu zupełny brak anamnezy i dalsze zachowanie się podsądneho. W obec tego wszystkiego owe późniejsze napady, których badany doznawał w więzieniu śledczym i w tu-tejszym zakładzie dla obłąkanych, nie mogą zachwiać przekonania, że Jan S. nie popełnił czynu w napadzie szału epileptycznego, a ponieważ nadto napady same są bardzo podejrzanemi, nie mogą nawet stanowić dostatecznego dowodu, że badany w ogóle kiedy cierpiał na epilepsyę.

Jakkolwiek orzeczenie o stanie umysłowym ludzi, co do których zachodzi podejrzenie że są epileptykami, jest bardzo trudnem, z powodu, że

znawca sądowy rzadko kiedy jest w tem szczęśliwem położeniu, aby mógł naocznie przekonać się o napadzie, a z drugiej strony przyznać należy, że objawy padaczki czasem są tak nie wybitne, że je łatwo można przeoczyć a mimoto mogą w wysokim stopniu oddziaływać na umysł chorego, to jednak niepodobna, aby pierwsze lepsze doniesienie lub pierwsze lepsze podanie wziąć za podstawę orzeczenia, którego doniosłość jest bardzo wielką, zwłaszcza jeżeli okoliczności tak ważne jak wyżej wspomniane, wręcz przeciwnie wiarygodności podania przemawiają. Wprawdzie znawca powinien orzekać „in mitius”, jeżeli istnieje podejrzenie uzasadnione, ale uzasadnionem jest podejrzenie dopiero wtedy, jeżeli obok zeznań świadków wiarygodnych o istnieniu epilepsji u podsądnego, zachowanie się tegoż tak przed, ako i po czynie nie pozostaje przynajmniej w rażącej sprzeczności z doświadczeniem lekarskiem a jeżeli nadto z wywiadów wynika, że badany dziedzicznie jest obciążony. Taki przypadek mieliśmy właśnie sposobność badać w tutejszem więzieniu śledczem.

Wieśniak 40-letni, obwiniony o podpalenie chałupy nie ubezpieczonej od ognia, będącej własnością żony, przyznaje, że ze żoną swoją żył w niezgodzie, nie miał jednak nigdy zamiaru spalenia mieszkania swojego i całej swojej rodziny i nie wiedział wcale o tem nieszczęściu, które go spotkało. Dopiero współwięźniowie wyjaśnili mu, za co jest uwięzionym i gdzie się znajduje. Twierdzi, że nie wie co się z nim działo podczas pożaru i nie pamięta wcale, że został ujętym przez żandarma i że go przywieziono do Krakowa. Żona obwinionego, która go sama oskarża o podpalenie, zeznaje że podczas pożaru chodził na około palącej się chałupy ponury jakby zadumany i do nikogo nie mówił. Tak samo miał się zachowywać gdy go żandarm ujął i wioził do więzienia a przybywszy na miejsce przeznaczenia, dopiero na drugi dzień oprzytomniał i dopytywał się, gdzie się znajduje i jakim sposobem tutaj się dostał. Żona podaje dalej, że obwiniony cierpi czasem napady „wielkiej choroby”, ale pierwszy taki napad zauważyła u niego dopiero bieżącego roku około wielkiej nocy, drugi napad pojawił się w połowie czerwca. Drugi to już raz jest badany posadzony o taką zbrodnię, jednak pierwszym razem dostał się na wolność, gdyż sam do niczego się nie przyznał, a mimo że żył w niezgodzie ze skarżącym sąsiadem, nie było żadnych dowodów, jakoby on był sprawcą pożaru. Podnieść należy, że jakkolwiek badany wypiera się czynu, o który go dawniej posądzano, pamięta i opisuje dokładnie, że został po pierwszym pożarze ujęty przez żandarma, pamięta, którą drogą był wieziony do sądu i opowiada całe dawniejsze zajście ze wszystkimi szczegółami. Rodziców swoich nie pamięta, dowiedział się jednak, że ojciec jego mocno napijał. Jeden z jego braci jest głuchoniemym od urodzenia, drugi miał być „krzywy” i umarł w młodości a syn siostry oskarżonego cierpi od dzieciństwa napady „wielkiej choroby”. Sam gdy dorastał, dowiedział się od krewnych, że cierpiał również takie napady będąc dzieckiem, tego jednak nie pamięta, ale wie, że je cierpi od wielkiej nocy b. r. Gdy się napad zbliża, zaczyna go „mdlić” w okolicy żołądka, ta mdłość posuwa się ku

górce, wtedy pada bez przytomności i nie wie nic o sobie. Z rana w dzień pożaru upił się, a to bywało od dawna jego zwyczajem, począwszy od południa niczego nie pamięta, nie tylko nie wie, czy sam podpalił, jakkolwiek się tego stanowczo nie wypiera, nie pamięta wcale ognia ani ujęcia siebie przez żandarma ani jazdy do sądu ani wreszcie pierwszego dnia pobytu w więzieniu. Z aktów wiemy atoli, że obwiniony odstawiony do sądu był jakby nie przytomny, że przez dzień cały zachowywał się w więzieniu w sposób uderzający, żądał jednak aby go poprowadzono do sędziego, gdzie się przyznał do podpalenia; jednak tak dozorca jako i współwięźniowie potwierdzają, że obwiniony przez pierwsze dni był chorym i jakby nieprzytomnym a on sam twierdzi stanowczo, że o swoim przyznaniu się u sędziego nic zgola nie wie.

W obec tych danych zbytecznym zaiste zdaje się być dodatek, iż orzeczenie pp. znawców opiewało, że jeżeli rzeczywiście obwiniony dopuścił się czynu, o który go posądzają (na co jednak nie ma dowodu), to dopuścił się go w stanie zamroczenia padaczkowego, które wystąpiło w następstwie napadu typowego. Nie brakło w tym właśnie dniu odpowiedniego bodźca do wywołania napadu, a tym bodźcem była gorzałka, którą obwiniony pił zaraz z rana, bodźcem tyle skuteczniejszym, ile że epileptycy i obciążeni dziedzicznie okazują zmniejszoną odporność w obec napojów wysokowych; powtóre opowiadanie samego obwinionego i świadków tak co do zachowania się jego, jakoteż co do samych napadów licuje najzupełniej z doświadczeniem lekarskiem, a że obwiniony jest rzeczywiście epileptykiem, na to mamy wiarogodne zeznania świadków, tak niepodejrzanych jak własna żona, która go o podpalenie zaskarżyła. Obciążenie dziedziczne uwydatnia się w naszym przypadku a nadto, sam sposób życia nieszczęśliwego człowieka usposabiał go jeszcze w wyższym stopniu.

